

KRYSTYNA CARMİ

ur. 1932; Obertyn

Miejsce i czas wydarzeń	Kołomyja, okres powojenny
Słowa kluczowe	Kołomyja, Brzesko, okres powojenny, banderowcy, rodzina Gaczyńskich, odnalezienie rodziny, wyjazd do Polski

Spotkanie kuzyna i wyjazd do Polski

Tam banderowcy bardzo grasowali. Był taki wypadek – babcia z dziadkiem i z wnuczką [mieszkali], wnuczka przez okno w Kołomyi uciekła, a babcię i dziadka zabili. On miał taką wysoką trumnę, bo zamarzył, klęcząc, chyba prosząc [o litość]. I to było właściwie takie ostatnie uderzenie, [Gaczyńscy] postanowili wszystko rzucić i wyjechać do Brzeska, skąd pochodziła pani Gaczyńska. Zaczęli sprzedawać swoje meble i tak dalej. I ja na rynku sprzedawałam te meble, pomagałam, miałam taki szynel wojskowy i wojskowe buty. I nagle przyszedł uratowany mój kuzyn, syn brata mojego ojca. I mówi mi: – Patrz, jak ty wyglądasz. Ja jadę do Ameryki, chodź ze mną. A ja powiedziałam: – Ja do Żydów nie idę. Jego mama przyszła do tej pani Gaczyńskiej i powiedziała: – Oddaj mi to dziecko. To ona powiedziała: – Pytaj dziecka. A ja powiedziałam do ciotki: – Ja do Żydów nie pójdę. To ona mówi: – Przysięgam ci, ja ci postawię obrazy Matki Boskiej od podłogi do sufitu, będziesz się modlić, ile będziesz chciała. – Ja nie pójdę do Żydów. I nie poszłam, oni wyjechali. Ja go spotkałam później, jak byliśmy w Stanach Zjednoczonych. Czego sobie nie mogłam przebaczyć? Nie powiedzieli mi, że wujek, brat ojca, się uratował i że był chory i chciał mnie widzieć. Umierał i chciał mnie widzieć. Ale tego mi nikt nie powiedział. Być może, gdyby mi powiedzieli, złamałabym się i poszła. Sprzedaliśmy te meble i później postanowiliśmy pojechać do Brzeska – tam, skąd pochodziła ta pani Gaczyńska. Jechaliśmy z kozami w pociągu towarowym, dniami i nocami, słyszałam w nocy tutututu... jak tak koła stukwały o szyny. Przyjechaliśmy szczęśliwie po paru tygodniach do Przemyśla. Transport się zatrzymał, czekali tam na coś. Było tam takie jakieś bagnisko okolone drutami i byli tam żołnierze węgierscy. Myśmy jechali na zachód, a w drugą stronę jechały pełne pociągi bydłce, widać było w takich małych zadrutowanych okienkach żołnierzy niemieckich. Myśmy jechali na zachód, oni jechali na wschód. To byli jeńcy.

Była tam siostra w tym transporcie, zaczęła zbierać po kawałku chleba, żeby to rzucić tym żołnierzom. Zebrała trochę tego chleba i rzuciła im przez te druty. Oni zaczęli to

sobie wrywać. To też widok, którego nie mogę zapomnieć, to było straszne. Już mieliśmy ruszyć i nagle się okazało, że złapali banderowca, ja go widziałam, miał cały plecak granatów. Prowadzili go dwaj – to jeszcze nie była policja, tylko w cywilnym ubraniu, mieli czerwono-białe opaski i karabiny – okładali go tymi kolbami. On miał te granaty rzucić pod nasz transport. W ostatniej chwili, kiedy mieliśmy przejść przez granicę. Szczęśliwie przyjechaliśmy do Brzeska.

Data i miejsce nagrania	2006-11-17, Riszon le-Cijjon
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"